

Wczoraj pod arkadami kieleckiego zamku otwarto wielki KIERMASZ PLASTYKI

Dzisiaj na Pl. Obr. Stalingradu widowisko regionalne

Jak już informowaliśmy, przedwczoraj wieczorem, mimo padającego deszczu, odbyło się na Pl. Obr. Stalingradu przedstawienie sztuki „Stracone zachody miłości” w wykonaniu aktorów Teatru im. St. Zeromskiego. Przedstawieniu przyglądało się około tysiąc widzów. Szczególną sensacją wśród publiczności wzbudził „występujący” w sztuce, autor w trakcie przedstawienia zjechał przed estradę.



Jak już informowaliśmy, w dniu 24 bm. na Placu Obrotów Stalingradu otwarto Targi Świętokrzyskie. Na zdjęciu u góry: stoisko Spółdzielni „Gromada”, w którym można kupić atrakcyjne, znane w wielu krajach lalki regionalne.

Na zdjęciu po lewej: Stoisko Spółdzielni „Runo”, pełne świętokrzyskich kilimów, zapasek itp. wyrobów twórczości ludowej.

Na zdjęciu poniżej: nastrój handlowy znamionują wiszące kawałki perkalu.

Fot. Z. Jonko

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. Nr 150 (2790)

KIELCE, CZWARTEK, 26 CZERWCA 1958 R.

Nakł. 54.763

Przed genewską konferencją **Wschód-Zachód** na temat możliwości kontroli i zawieszenia doświadczeń z bronią atomową

GENEWA PAP. W Genewie rozpoczęły się już intensywne przygotowania do konferencji ekspertów Wschodu i Zachodu na temat systemu kontroli i ewentualnego zawieszenia doświadczeń z bronią nuklearną.

W Pałacu Narodów, gdzie obradować będą eksperci, wreca prace nad przygotowaniem do rozpoczęcia obrad.

Przygotowuje się również wieje pomieszczeń dla dziennikarzy, którzy spodziewani są w Genewie w licznym składzie.

MOSKWA PAP. Minister spraw zagranicznych ZSRR, Gromyko wręczył w dniu 24 bm. ambasadorowi Stanów Zjednoczonych...

(Dokończenie na str. 2)

Ostatni parowóz i pierwszy silnik okrętowy

W Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu odbyła się uroczystość w związku z przekształceniem Fabryki Parowozów na Fabrykę Silników.

21.VI.1958 r. opuścił fabrykę ostatni wyprodukowany tu parowóz i nastąpił próbnny rozruch pierwszego silnika okrętowego.

Projekt silnika został opracowany przez zespół Centralnego Biura Konstrukcji Silników Spalinych pod kierunkiem inż. Zygmunta Okołowa.

W środę rozpoczęły się w Kielcach Ogólnopolskie Eliminacje Kapel i Zespołów Ludowych

Dzisiaj spotkanie z mieszkańcami Radomia

Zgodnie z zapowiedzią w dniu dzisiejszym przedstawicielstwa Kiermasz Plastyki i Radomia spotykają się w sali konferencyjnej Prezydium MRN (ulica Zeromskiego 53, pokój 153) z radomskimi czytelnikami naszej gazety. Tematem spotkania - aktualne sprawy miasta oraz sprawy naszej gazety.

Skarżysko, Kielce i Ostrowiec gościć będą artystów z dalekiej Korei

Dzisiaj w południe przyjeżdża do Kielc reprezentacyjny Zespół Artystyczny Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, któremu towarzyszy minister Kultury KRL-D. W godzinach popołudniowych artystów udadzą się do Skarżyska, gdzie w Domu Kultury Zakładów Metalowych o godzinie 19 dadzą pierwszy występ.



Wczoraj, tj. 25 bm. rozpoczęły się w Kielcach Ogólnopolskie Eliminacje Kapel, zespołów ludowych, zespołów rozrywkowych i akrobacystów, organizowane przez Ministerstwo Kultury i Zdziesiątych, odbywających się w sali Wojewódzkiego Domu Kultury, dokonał wiceprzewodniczący ZG ZMW Waldemar Winkiel.

Eliminacje, które trwać będą od 25 do 29 bm. obejmują zespoły i solistów z małych miasteczek i wsi. Zadaniem tych eliminacji jest według założenia organizatorów, zorientowanie się w obecnej sytuacji muzycznej na polskiej wsi i w małych miasteczkach. Wyniki eliminacji w postaci nagród, zdjęć i dokumentów zostanie, jak to aktualnie podsumowanie, wysłane na festiwal folklorystyczny, który odbędzie się w lipcu br. w Anglii.

Wnioski i oceny o stanie muzyki ludowej wyda składający się z dwunastu osób sąd konkursowy pracujący pod przewodnictwem prof. Mariana Sobieskiego, znanego w Polsce badacza muzyki ludowej.

W pierwszym dniu eliminacji jury przesłuchało zespoły z województw: krakowskiego, katowickiego, warszawskiego i kieleckiego. Dzisiaj wystąpią zespoły i solisci z województw: jędrzejowskiego, poznańskiego, rzeszowskiego i łódzkiego.

O przebiegu eliminacji będziemy informować w następnych numerach „Słowa Ludu”.

(Dokończenie na str. 2)

Z obrad II Woj. Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej w Kielcach

W dniu wczorajszym obradował w Kielcach II Woj. Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Retort sprawozdawczy w imieniu Wojewódzkiej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej wygłosił Kazimierz Zuchowicz. Omówił on działalność gospodarczą kieleckich spółdzielni produkcyjnych. M. in. stwierdził, że obecny Zjazd odbył się w dobrej sytuacji politycznej i gospodarczej. Ustabilizował się w ciągu minionego roku stan ilo-

(Dokończenie na str. 2)

- Scena radomska nie zostanie usamodzielniona
- Zespół teatru tarnowskiego nie przeniesie się do Skarżyska.

Decyzje ministra kultury i sztuki w sprawie postulatów teatralnych Kielecczyzny

Przewodniczący Prezydium WRN otrzymał pismo ministra kultury i sztuki w sprawie postulatów dotyczących reorganizacji teatrów Kielecczyzny.

Jak wynika z otrzymanego pisma, Min. Kultury i Sztuki postanowił nie usamodzielniać sceny radomskiej i pozostawić bez zmian dotychczasową strukturę Państwowego Teatru im. St. Zeromskiego w Kielcach. Dotyczy ona motywuje Min. Kultury i Sztuki tym, że „oddzielenie sce-

(Dokończenie na str. 2)

Po stacji przekaznikowej na Łysej Górze powstanie Telewizyjna Stacja Nadawcza

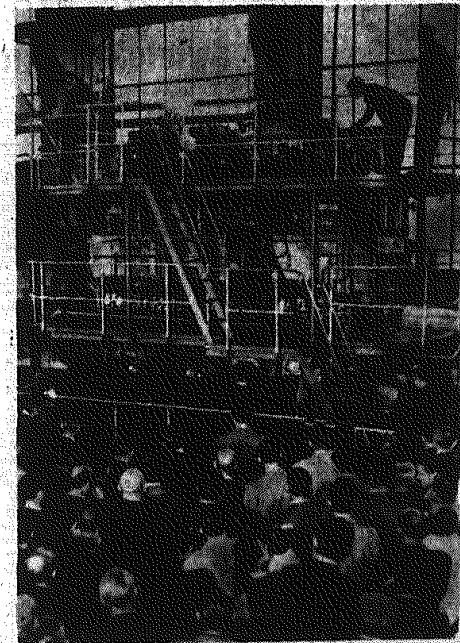
W najbliższych dniach rozpocznie prace Telewizyjna Stacja Trze-katnikowa na Św. Krzyżu. W dniu wczorajszym przystąpiono już do końcowego montażu urządzeń technicznych. Centralny Zarząd Radiostacji i Telewizji umieścił w swych planach inwestycyjnych na lata 1959-1960, budowę kieleckiego Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego. Ma to być duży gmach o kubaturze około 3.500 m³ powierzchni, oraz małej antenowej wysokości 70 m. Jak wykazały wstępne badania najdogodniejszym miejscem na projektowaną stację nadawczą jest Łosa Góra.



Z inicjatywy Społecznego Towarzystwa Budowy Szkół, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wydało specjalne znaczki, w cenie 2, 5 i 10 złotych, które będą naklejane na świadectwa szkolne. Na świadectwach szkolny podstawowej szkoły będzie znaczyć w cenie 2 zł, w szkołach licealnych 5 zł, na świadectwie maturalnym - 10 zł. Znaczki takie - to dla uczniów niewielkie obciążenie, a sumy jakie to przedsięwzięcie ma przynieść będą dość znaczne i poważnie zasila społeczny fundusz budowy szkół. Badać więcej takich przedsięwzięć, zgodnie z przywołaniem, Marko do szranka, zbierze się miarza!



Na zdjęciu: Ostatni parowóz opuściła zakłady CAF - fot. Kondracki



Na zdjęciu: zaproszeni goście oglądają pierwszy polski silnik okrętowy. CAF - fot. Kondracki

Ogłosy Ogólnopolskiego Zjazdu Plakietowego

Jak nas informują organizatorzy Zjazdu, nadpłynęły już zgłoszenia z Warszawy, Szczecina, Tarnowa, Poznania, Nieka, Radomia (cały Automobilkub Świętokrzyski) itp.

Pierwsze zgłoszenie nadesłał dyrektor Gazowni Miejskiej w Kielcach inż. Błazański. Następne zgłoszenia nadesłali inż. inż. Miastoprojektu - Link i Hełda oraz dyrektor techniczny drukarni RSW „Prasa” - Ramocki.

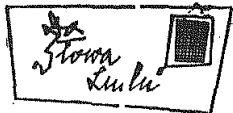
Następne informacje o Zjeździe Plakietowym podamy już jutro.

Świętokrzyski Klub Motorowy LPZ zawiadoma swoich członków że dzisiaj o godzinie 18 w lokalu Klubu przy ulicy Rewolucji Październikowej, odbędzie się zebranie w sprawie uczestnictwa w Plakietowym Zjeździe Motorowym.

Karykaturzysta norweski



Znany malarz i karykaturzysta norweski Olaf Gulbransen obchodził niedawno 85-lecie urodzin w swoim domu w Tegernes. Mimo upału ten oryginalny artysta nosi strój z futra jagnięcia.



Koło (młyńskie) nam się połamało...

Wydawało się, że sprawa zagospodarowania przelanych pod zw. zarząd przymusowy młynów, a właściwie „młynków” (bo takie mam na myśli), ulegnie poprawie. Tymczasem w niektórych młynach gospodarka nie tylko się poprawia, ale poważnie się pogorszyła. Stan ten budzi u ludności, a szczególnie u chłopów, wiele zastrzeżeń i wywołuje oburzenie. Na zebraniu Komisji Rolnictwa i Leśnictwa WRN (w poprzedniej kadencji) wykazywałem, że niektóre młyny „stoją” a nie młają, że się niszczą z braku remontów. Uplłynął rok, a nie się dotychczas na tym odciążło nie zmieniło. O nic więcej mi nie chodzi, jak tylko o to, by chłopci mieli gdzie zboże przemiałać. Myślę, że o tym, gdzie się nie trzeba mówić i pisać szerzej, otwierając, by azybieli zło było slikiwidowane. Lepiej jest to napępować, zlikwidować je, niż zachowywać się tolerancyjnie i godzić się, by chłopci narzekali, a bardzo często wy myśli na wszystkich i wszystkich.

Walenty Cicha

Na przykładzie KZWM

Czy „opłaca się” organizacjom partyjnym rozwijać szkolenie?

Kampania weryfikacyjna jest już właściwie zakończona. Czy znaczy to, że nie istnieją już niebezpieczeństwa powrotnego popadnięcia w stare błędy? Wyszary rozstrząsał je w niektórych środowiskach Kielec, Radomia, Skarżyska czy Sierachowice, aby przekonać się, że znacznie wrogiej propagandy, przy pomocy nadzorca i przestępców gospodarczych, można się wystrzeżać. Obecnie w zakresie działalności takich organizacji partyjnych, w takich instytucjach i zakładach przemysłowych, gdzie sprawa szkolenia ideologicznego i propagandy partyjnej potraktowano w sposób marginesowy. Szkolenie ideologiczne i wychowawcze w tym systematyczna praca propagandowa i wychowawcza, która obecnie zanadto jest elementem działalności organizacji partyjnej - mówi wykładawca tow. Edward Stefański. - Aktyw partyjny KZWM przekonał się o tym w sposób bardzo dobitny...

MARGINESY

Marginesy zawierają zwykle jakiejś rzeczy oboczne, wstydliwe. Okrążył się, że wszystko ma su je marginesy. W ubogiej Kieleczyźnie na głównym trakcie z. spodarki wyrosła na przykład wielka Cementownia „Wierzbica”, co nie przeszkadza, że równocześnie dzieła się sprawy, o których z goryczą mówią dyrektorzy przedsiębiorstw, przez spółdzielni. Swoje uwagi przyprowadzają sosem obaw, czy przy padkiem oczyszczeniu naszej gospodarki z nadmiaru margi-nalnych zjawisk zapoczątkowane przed półtora rokiem nie utrnie na którymś z etapów. Potrafie wyliczyć tuż przy-kładów, że w sprawach zasad-nicznych naprawiono u nas bar-dzo wiele. Ale musimy wierzyć kiedy fachowcy przytaczają inne przykłady, dotyczące spraw mniejszych, choć z go-ry należałoby zastrzec, że tam, gdzie mowa o zarządzeniu go-spodarką „spraw marginesowej” nie ma.

POSTĘP, KTÓRY SIĘ NIE OPLACA

W czasy ułatwiają szersze zwierzenia. Nie tylko w dziedzinie, o której my-śli może teraz jakaś Czytelniczka. Bywa i tak, jak zdarzyło się mi kiedyś, to spotykamy na czasach przez duży, spół-dzielczy wytwórni chemicznej z Poznania oświadczyć, że po-stęp techniczny jest dla zakła-du plagą i najlepiej nie mieć z nim do czynienia. Po prostu nie opłaca się. Dlaczego? Głównym miernikiem rezul-tatów działalności przedsiębior-stwa jest zysk. Określa się go w ten sposób, że do globalnej wartości produkcji, na przy-kład rocznej, dodaje się 5-pro-centową marżę.

Węć rozumie pan - po-wiada mój prezes - im więk-sza wartość produkcji, tym większa masa zysku, czyli tym większa premia i fundusz za-kładowy. - Rozumem, - rzekłem - ale co to ma wspólnego... - Proszę poddać się logice myślenia, zresztą ja panu po-mogę. Zatem, jeśli wprowadzam postęp techniczny nie zwiększając ilości produkcji, lecz tylko obniżając jej koszty, to wartość rocznego produktu zmniejsza. Wtedy 10 procent mar-ży zysku będzie proporcjonalnie mniejsze. Innymi słowy - na postępie technicznym stracę, biorąc mniejszą premię, ma-jąc mniejszy fundusz zakładowy. Jeśli tak jest w Poznaniu, to nie może być inaczej w wa-szych Kielecach.

Alco, to trzeba wytłuma-czyć bankowi, władzom... - Próbowałem, nie pomogło. Wybrałem prostszy sposób: trzymam się z dala od postępu technicznego. Uważają mój za-kład za wzorowy, chwala mi, bo zawsze wypracowuję duże zyski.

KOMU WOLNO STRACIĆ?

Sprawa jest delikatna. Ja sam, kiedy biorę na wi-delec pyszny ogórek konserwowany, cieszę się że poką-ny słoń tego specjału kosztuje tylko 11 zł. Tymczasem pro-ducenci ogórków, co tu gadają, żyrzają na tę cenę zębami. Jest za niska i ciężko im wyjść na swoje. Skarżą się na

to wszystkie przetwórnio owo-ców i warzyw w kraju, a bo-lączka dotyczy podobno wszyst-kich rodzajów przetworów. Ce-na jest sztywna, podnieść jej nie wolno. A tu tymczasem huty szkła podwyższyły ostat-nio cenę opakowań. Zrobiło się jeszcze gorzej.

Jedną z drugą spółdzielni produkującej przetwory nikt nie zmusi do grzeźnienia w de-ficycie. Toteż jedna z drugą wybiera najniższe zło, wyco-fując się z najmniej rentownej produkcji. Dlatego fachowcy twierdzą, że przeciw pomido-rowego i dzemów, na których deficyt jest największy - be-dzie coraz mniej. Ale od czego prywatna handel? Tujaż ce-ny ustala się dowolnie, bez ingerencji władz państwowych. A więc kwitnie inicytywa. Na przykład wykupuje się z pań-stwowego handlu impotowany ekstrakt pomidorowy, rozcień-cza wodą i z czystym solumie-niem i takimż zyskiem sprze-daje się w małym sklepiku po dowolnej cenie, jako przecier. Słoko przecieru nie będzie w handlu uspołecznionym, to lu-dzie i tak kupią, a na dodatek pochwala, że sklepikarz stara się lepiej niż handel państwo-wy.

A co zrobić spółdzielce prze-twórnie? Ooo, i one uczą się jak iść z prądem. Niedawno miała miej-sce następująca transakcja. Chemiczna Spółdzielnia Pra-cy w Kielecach zorientowa-ny się, że na produkcji mar-molady straci około 2 zł na kilogramie, czym przeded-przedła posiadany półproduk-t - 80 ton przecieru jabłkowego. Jakż natwinał to kupił? Wcale nie natwinał, tylko państwowe przedsiębior-stwo „Las”. Zrobił z tego mar-moladę i sprzeda. Natwinał, że strata, ale ponieważ jest to zakład państwowy, a nie spół-dzielczy, przeto państwo po-krzyje planowaną stratę. Jak to morowo, cieszę się spółdzielcy, że istnieje wyższy stopień uspo-łecznienia środków produkcji, któremu nie straszne jakies tam deficyty.

Z OŁÓWKIEM W REKU

Prezes z Poznania narze-kał i udowadniał, że po-tyczny techniczny nie opła-ca się. Prezes w Kielecach twierdził, że odkaż zaczął ro-zbudowywać swoją spółdzielnię, śmiejąc się z niego i nazywają wariatem. Dlaczego?

Jest taka instytucja, która zwie się bank. Stoi ona na stra-ży interesów gospodarki na-rodowej i na pewno ma na tym polu olbrzymie zasługi. Ale czasem z bankiem są dziwne kłopoty. Bank wymaga, aby normatyw środków obro-towych w przedsiębiorstwie był przynajmniej w 5 procentach pokryty z własnych środ-ków zakładu. Wapomniany pre-zes mówił tak: - Kiedy nie rozwijał się i nasz norma-tyw wynosił 2,785 tys. zł, nie trudno było o te 5 procent własnych środków, czyli 135 tys. zł. Kiedy coś strzeżilo nam do głowy, żeby inwestować, wskutek czego normatyw w ciągu pół roku przekroczył 8 milionów zł - musimy mieć już blisko pół miliona wła-snych środków. Ale skąd je wziąć w tak krótkim czasie, skoro zakład przeżywa okres wzrostu? Bank jest niewzru-szony i powiada, że jeśli nie mamy tego pół miliona, uzna-za za balaganiarzy i cofnie kredyty. Jak to balaganiarzy - pytamy swój zakład? Ale bank jest niewzruszony. Ma swoje przepisy.

A więc, im mniej inicytywy, tym łatwiejszy żywot, im jej więcej, tym łatwiej o przewi-ako wariat. Niby w tymu tak jest zawsze, ale dlaczego tak miał być w państwowych prze-plach?

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

O to kilka marginesów. Prawda, że wybudowa-lyśmy wiele pięknych rze-czy. Ale gdyby nie te margine-sy, te łączki z chwastami, czyż tych pięknych rzeczy nie było by o wiele więcej?



Oster, który był duszą sprysiężoną, chcąc za wszelką cenę sparaliżować plan Hitlera wobec Francji i uniemożliwić jego przeprowadzenie, na krótko przed rozpoczęciem kampanii francuskiej poinformował atache wojskowego Holandii w Berlinie, pułkownika Sasa, o planowanym ataku niemieckim przeciwko Belgii i Holandii. Sas połączył się telefonicznie z Hagą i posługując się improwizowanym kodem ostrzegł swój rząd, że „Chirurg postanowił przeprowadzić operację w najbliższych dniach”. Rozmowa została podsłuchana przez funkcjonariusza Forschungsamtu, który powiadomił o jej treści Oddział III Abwehry oraz gestapo. Pieklenbrock i Burckner podejrzewali, że informacja ta została przekazana przez Oстера, ponieważ wiedzieli o przyjaźni łączącej go z holenderskim atache wojskowym.

Niewiele brakowało, by sprawa skończyła się tragicznie dla sroga Oddziału II. W wy-dostaniu się z opresji pomógł mu przypadek. Oto Forschungsamt odebrał dwa telegramy przekazane przez ambasadora belgijskiego w Watykanie swojemu rządowi. Z treści ich można było wywnioskować, że dyplomata belgijski uzyskał je od pewnego Niemca, przybyłego przed kilku dniami do Rzymu. Według tych informacji wojska niemieckie miały wtargnąć do Francji, gwałcąc neutralność Holandii i Belgii. Po otrzymaniu tej wiadomości Służba Bezpieczeństwa na specjalne polecenie Himmlera wyszła szeroka akcja, która miała na celu wy-krycie sprawy zdrady tajemnic państwowych. Poddano szczegółowemu badaniu listy oby-wa-teli niemieckich, którzy w tym czasie wyjeżdża-li do Włoch, lecz z to nie dalo żadnego wyniku. Na rozkaz Canaris'a śledztwo w tej sprawie roz-począł także III Oddział Abwehry, a właściwie referat 3-1 tej sekcji, którym kierował pułkow-

nik Rohleder. Oddziałowi III udało się dowie-dzieć, że informacje te wyszły od pewnej oso-bistości z bliskiego otoczenia Ribbentropa, która przekazała je podczas rozmowy ministrów spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano. Na wieść o wyniku śledztwa Hitler wpadł we wściekłość.

- Te świnie zawsze są skłonne do zdrady - krzyczał pod adresem Włochów. - Odpowiedzą mi za to po wojnie.

Hitler, rozszuchany bierną postawą Włed-kiej Brytani w okresie ofensywy niemieckiej w Norwegii, był pewien, że i tym razem powstrzą-ma się ona od jakiegokolwiek kontraktu.

Posiadając dzięki Abwehrze dokładne wido-mości o dyslokacji i siłach jednostek armii fran-cuskiej oraz wykorzystując do walki oddziały pułku „Brandenburg”, w mundurach belgijskich i holenderskich, które opanowały mosty na ka-nalach, 6 armia generała von Reichenau prze-darła się w ciągu ośmiu dni przez tryto-ryton Belgii i Holandii obchodząc zgodnie z planem Schlieffena główne pozycje francuskie od północy i wychodząc na głębokie tły armii francuskiej. Ten gigantyczny manewr odkry-ający przyniósł zwycięstwo niemieckiej gene-ralicy.

19 maja następuje upadek okrzykanej na ca-ły świat linii Maginota, której działa nie oddały ani jednego strzału.

Po zwycięstwie nad Francją autorytet Hitlera w armii wrosł do tego stopnia, że nawet niedawni opozycjoniści składali głowy przed je-go geniuszem strategicznym.

Po odzuceniu przez Anglię 23 lipca 1940 ro-ku propozycji pokojowych Niemiec, Canaris stał wezwany zupełnie nieoczekiwanie do Hitlera. Führer był zdenerwowany i swoim zwyczajem chodził tam i z powrotem po gabinecie z założonymi do tyłu rękami, tak jak się do tego

przychycał w czasie swojego pobytu w więzie-niu przed dwudziestu laty.

- Anglia wzgardziła dłonią, którą do niej wyciągnąłem - krzyzał Hitler. - Lecz przy-dzie czas, że będzie tego żałował gorzko. Chur-chill musi zrozumieć, że daje mu ostatnią szansę. Jeśli z niej zrezygnuje, że z powierzonej mu ziemi ten przeklety Albion. Pańskim zadaniem, admirał, zadaniem Abwehry, będzie pokazanie Anglikom, że nie są wcale tak bezpieczni na swojej wysepce, jak im się zdaje. Niech pan po-pieczuje na nich Irlandczyków. Gdy będą mieli kłopoty, przędź pójdą na ulępsztwa.

Canaris myślał od dawna o podobnej akcji. Już wiosną 1940 roku, w czasie działań w No-rwegii, Gether, jeden z pracowników Oddziału II, zaproponował wykorzystanie do walki prze-ciwno Anglii terrorystów irlandzkich z IRA. (Irlandzkiej Armii Republikańskiej). Dla Cana-ris'a największe znaczenie posiadał program po-lytyczny IRA, którego realizacja musiała odwró-cić uwagę Anglików od planów niemieckich.

Rezydentowi Abwehry w Słomach Zjednoczo-nych udało się przy współudziale niemieckiego konsulatu w Nowym Jorku wyeksplodować do III Rzeczy przebywającego na emigracji byłego szefa IRA, Seana Russell'a, Seana Russell po przy-byciu do Niemiec zaczął obiedzać w azyście przedstawiciela Abwehry obozy jenieckie, w których przebywali jeńcy angielscy. Jego entu-zjazm i gorące pragnienie wyzwolenia własnej ojczyzny spod panowania Anglików, tak harie-bi-ny wykorzystane dla własnych celów przez wy-wiad niemiecki, robiły duże wrażenie na jencach - Irlandczykach z pochodzenia.

Udało mu się nawet nakłonić kilkudziesię-ciu z nich do wzięcia udziału w wyprawie.

(D. C. S.)

den wykładawca nie wywiał się ze swych zadań i został zastąpiony przez bardziej oba-wliwego towarzysza. Takim wykładawcą jak tow. tow. Ste-piański, Felcman, Labęcki, Masur-ka, czy Iwaszkiewicz, należał się specjalne podziękowania za bez-interesowną, ofiarną pracę. Tak-że pozostał wykładawcą ślud-nie pracowali, aby właściwie przygotować zajęcia. W celu ułatwienia pracy wy-kładowcom, Komitet Zakładowy zorganizował punkt konsulta-cyjny, gdzie towarzysze Henryk Kozłowski i Czesław Urbasński spytali się z wykładawcami szkolenia partyjnego. W czasie spotkań wykładawca sobie wiele zadania ideologiczne, ekono-micznych i kulturalnych. Konsultant kontaktował się z wykładawcami także w czasie pracy „na gorąco” omawiając niektóre aktualne wydarzenia. Zespół partyjny pod kierowni-cstwem tow. Czapliki opracował kompleks różnych zagadnień szkolonych, a Wład. Propaga-ndy KM dostarcza odpowied-nie materiały propagandowe. Ponadto pomoc KM dla wy-kładowców wyraża się w or-ganizowaniu okresowych semina-riów. Instytutu i Komitetu Wniosk i egzekutywny KM w sprawie szkolenia ideologicz-ego były tematem zebrania nie-których członków, którzy wy-razili chęć do wykładawców. Oto, co mówią towarzysze, któ-rych dziłem są sławne, kiele-ckie motocykle!

Teras, kiedy istnieje szkolenie ideologiczne, radykalnie pod-niósł się poziom dyskusji na zebraniach partyjnych. Słaly się one znacznie ciekawsze i o wa-szniej. W czasie dyskusji, mo-żemy nad sprawą pracy naszego zakładu i wydziału, nad for-mami realizacji polityki partii. Kto będzie wykładawcą towar-yszom pracy w warsztacie pro-gram partii, jeśli nie polityczny tego robie i staniany na u-boczu? Ale jeszcze o szkoleniu... W Komitecie Zakładowym znajdu-ją się protokoły z zebrania egzek-utywu i OOP, które mówią, że wszystkie OOP zasta-nawiały się nad pracą ideolo-giczną i propagandową, ocenia-ly postępy towarzyszy, podjęli zadania, wskazywały interesujące niedociągnięcia i drogi zmierz-ające do poprawy. Takie egzeku-tywa KZ w ciągu roku szkole-niowego dwukrotnie zebrała ses-ja, aby zastanowić się nad szkoleniem ideologicznym. Przykład organizacji partyjnej KZWM świadczy nader dobitnie, że podstawowym warunkiem sy-stematycznie prowadzonej pra-cy ideologicznej, propagandy i wykładawca aktualnych proble-mów politycznych, jest KZ-ŚADNIE PRZEMYSŁANA OR-GANIZACJA tej działalności przez KZ i codzienna, żywa po-moc instancji partyjnej dla akty-wu wykonującego to odpowie-dzialne i szlachetne zadanie.

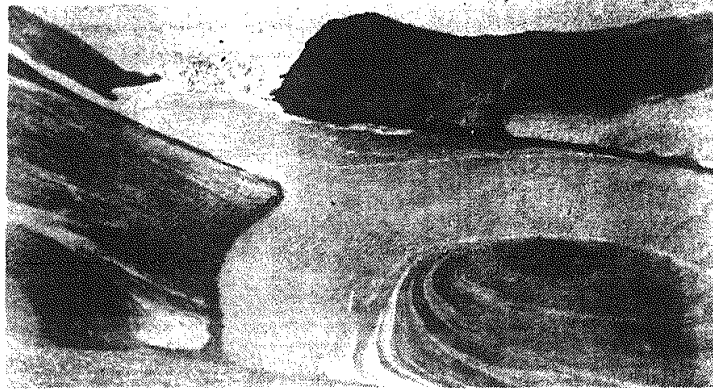
(D. C. S.)

TU

MAGAZYN CZWARTKOWY

25.000 ludzi wysłał apel: „Przybądźcie na pomoc“

PO TYSIĄCU LAT OBUDZIŁ SIĘ WULKAN LA CALDEIRA



Na zdjęciu: „oko” wulkanu.

Wallys pełne instrumentów, aparatów fotograficznych i kamer. To lokator z podda- szą wyjeżdża w podróż. Foru- szenie w starzym i spokojnym domu. Wyprawy Harouna Ta- ziefi zawsze są wyprawami do serca ziemi. Zobaczyć już i sfil- mował przeszło 60 wulkanów. Tym razem jednak nie szuka przygody. Wzywają go na kon- sultację na jedną z Wysp Azor-

skich, 1700 km od Portugalii. List ma w kieszeni: „Drogi Ta- ziefi! Przez 18 godzin miałem 460 trzęsień. Przed chwilą To- maz Pacheco powiedział mi, że wulkanie jest nowy otwór, który co 3 min. dymi i grzmi jak działo. Jesteśmy zdenerwo- wani i niespokojni o naszą przy- szłość”. Podpisano Rogerio de Goncalves.

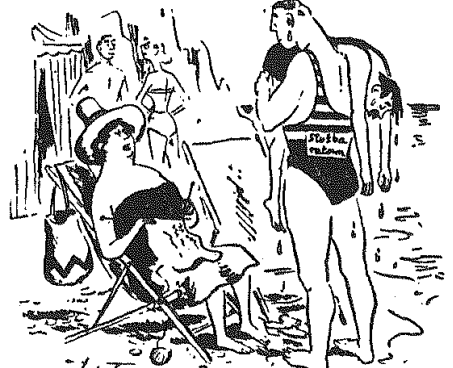
Goncalves jest jednym z ko- rrespondentów Tazieffa. Co- dziennie przesyła sprawozdania o zachowaniu się „choraj” wó- r. Lecz ta ostatnia wiadomość jest wezwaniem na pomoc. Tazieff wie, że sprawa jest poważna. Raz już cały świat selektyzo- wały wieści o tym podociecznym wulkanie. Było to 28 paź- dziernika 1937 r. Latarek spostrzegł na po-

wierzchni oceanu słup wody. Podnosi się czarna masa. To z pewnością wycierbi? Ale wło- ryb podwaja i potraja swą ob- jętość. Powiększa się sto, tyjąc razy. Powstaje skala, wysypka, wyspa. Powierzchnia: 6 km kw. Po 8 dniach wysokość 100 m. 18 dnia — 220 m. Nazwano ją Iha Nova.

Jest godz. 18, 12 maja 1953 r. lecz dzwony z Horta, stul- cy wyspy Fayal, dzwonią od wielu godzin. Ziemia miasta rusza się jak lalający dywan. Mnóstwo ludzi „mieszka” na drogach. Starzy i chorzy wy- ciągnęli na kocach. Coraz no- we fale ludzi napływają: to lu- my wieśniaków wygnanych przez strach. Głosniki wieczą nowiną, pocieszają. Lecz to kłamstwo. Nad miastem, czary stózek wzniesiony ku niebu; o- krutny wulkan plujący ogniem i dymem. W pewnej chwili la- formatorzy już nie mogą kla- mać: „Północną część wyspy jest zagrożona. Władze rokit Ewakuować Capelo i Pralade Norte!”. Ludzie nie odrywają wzroku od wulkanu, którego krater w czasie godziny zwik- szył dwukrotnie średnicę.

Od zmierechu całej ludności i ginący jest w mieście. Blżej szpitala, bliżej władzy. Rano wulkan uspokaja się. Kanonada ustaje. Ogląda się bilans strat: 508 domów zupełnie zniszczo- nych; wszystkie miasteczka wznoszące się obok wielkiego wulkanu, który króluje nad wyspą — zniszczone; La Caldeira — obudził się po raz pierwszy od pół tysiąca lat. Tym razem ewakuacja ocalała życie mieszkańców.

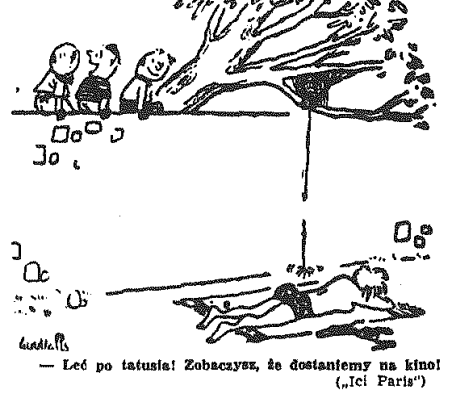
HUMOR W SŁONCU



— Pan pewnie czeka na napiwek? („Punch“)



— Słuchaj, siostrze — jeżeli mi zaraz nie dasz na łody, będę wołał do ciebie: „Mamusiu!” („Daily Mirror“)



— Lec po tatusia! Zobacysz, że dostaniemy na kina! („ICI Paris“)

„La Bounty” statek buntowników

W roku 1789 — wyspa Pitcairn była jedynym punktem na morzach południowych, gdzie nie do- tarła sprawiedliwość admira- lictwa angielskiej. Leży prze- cież na skraju świata, sześć tysięcy km od Australii i cztery tysiące km od Ameryki Południowej. Tam właśnie Fletcher Christian z dzieł- nastoma innymi buntownika-

szaro-zieloną masę, osadzoną między skalami. Później roz- poznał w niej cylinder z oło- wu, którego używano jako balastu w początkach XVIII wieku. Aby wydobyc go na brzeg, potrzebowali dwu dni. Stracił jeszcze sześć tygodni, badając dno oceanu. Codziennie spędzał pod wo- dą — pięć godzin. Znalazł wtedy gwóźdź z brązu i po-

Grzegorz III przyjął projekt i na poszukiwanie wysłał statek handlowy. Trzydzięci me- trów długi i siedem szeroki, wyposażony w cztery arma- tki z czterdziestoma pięcioma osobami załogi, statek nazwa- ny „La Bounty” 23 grudnia 1787 opuścił port. Już piętna- ścię miesiąc płynął statek w kierunku Tahiti. Aż pewnego ranka...

Wiatr uciął prawie zupeł- nie. Tylko uderzenie fal o burę — macho ciszę. Dzwonek pokładowy uderzył osiem razy. Fletcher Christian, vice- kapitan „La Bounty” widzi jak nagle, na dany sygnał wypada na pokład dwóch lu- dzi z gołymi szablami w rękach. Szukają Bligh’a — ka- pitana statku...

Wszystko było przygotowa- ne wcześniej. Spisek przygo- towano w ciągu kilku godzin, lecz bunt dojrzał już od początku wyprawy. Wyczer- pywała się coraz bardziej cierpliwość marynarzy. Nieza- słuzone kary zbyt często, nie- mał każdego dnia spotykały zarówno oficerów, jak i ma- rynarzy. Tego dnia jednak bunt udało się poskromić...

Na Tahiti — gdy kapitan statku Bligh, zainteresował się przede wszystkim drzewami chlebowymi — za- loga szybko zapomniała o swych krzywdach. Lecz, gdy czwartego kwietnia 1787 roku ruszono w drogę powrotną, znów zaczęło się dla maryna- rzy ciężkie życie. Po osmiu miesiącach wypoczynku na Tahiti — ponownie dała się im we znaki żelazna dyscypli- na Bligh’a.

Dwudziestego czwartego dnia podróży — wybuchła kłótnia między kapitanami. Na wy- spie, Bligh i jego oficerowie kupili wiele orzechów koko- sowych, które załadowano na statek. Właśnie tego dnia — kapitan spostrzegł — brak dwóch kokosów w swoim za- pasie. Zwołał natychmiast oficerów.

Fanowie, chce wiedzieć, po ile kokosów kupił każdy z was? — zapytał kapitan. Zaden z nas tego nie wie. Ale chciałbym wiedzieć, czy uważasz, że to ja ukradłem orzech...? — Odpowiedział Christian. Tak — psie, to — ty! — krzyknął Bligh. Christian wyszedł bez sło- wa. Tym razem był zdecydow- any. Wieczorem zebrał za- logę. Plan: zbudować tratwę i opuścić „La Bounty”, albo — usunąć kapitana. Uciec tratwą — to szukać śmierci...

Wybór był szybki. Otworzono zbrojownię, postawiono straż pod drzwiami oficerów, stoją- cych poza spiskiem. William Bligh spotkał się twarzą w twarz ze spiskowcami.

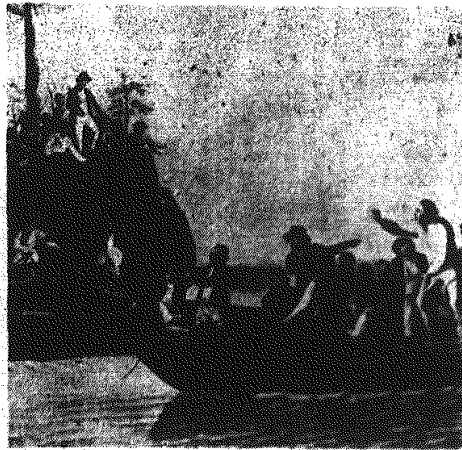
— Kapitanie — najmniej- szy okrzyk i pan nie żyje! Bligh chciał się bronić, przy- wieszano go do masztu. W bla- sku wschodzącego słońca — kapitan widzi, jak trzy czar- te jego załogi stanęły po stronie Christiana. Zaledwie kilku marynarzy rzuca się naprzód z bronią w rękę — by bronić Bligh’a. Christian nie ma czasu do stracenia. Postanawia pozbyć się ze statku kapitana i wiernych mu marynarzy. Do maleńkiej, 7-metrowej łupiny, ostatni wchodził Bligh. Christian po- lecił dać im trochę wody i pożywienia, dorzucając jesz- cze kompas i mapy. Zbuntowa- ną „La Bounty” wracała na Tahiti.

Załoga statku postanowiła zostać na wyspie i tam spędzić resztę życia. Ale Chri- stian zdecydował się szukać schronienia gdzie indziej, mię- dzy tysiącami nieznanymi wysp polinezyjskich. Szukał takiej, na której mogłyby na- zawsze schronić się przed sprawiedliwością angielską. Ośmiu marynarzy i sześciu tubylców zdecydowało się wy- ruszyć z przywódcą. W ostat- niej chwili postanawiają wziąć ze sobą miejscowe ko- biety. Urządzono więc po- zębny wieczór na statku. Przychodził nań kilka młodych dziewcząt. Kiedy spostrzegli, że statek rusza — chciały się rzucić do wody, lecz było już za późno, marynarze czuwali...

W morskich księgach Bligh’a, Christian odnalazł Pit- cairn, nowo odkryty (w 1787 roku) wyspę. Ona była ce- lem wyprawy buntowników. Odsobniony, maleńki, pokry- ty palmami — skrawek zie- mi. Przez piętnaście dni „La Bounty” — szukała wyspy. W księzkach Bligh’a — był- bitem błąd. Niedokładność do- kumentu — zapewniła w kon- sekwenji jednak bezpieczeń- stwo buntownikom.

Na szczyście wyspy — za- częto budować osiedle. Aby jednak nie nie kusilo ludzi do ponownego buntu — pew- nego wieczoru Fletcher Chri- stian — każę podpalić „La Bounty”.

Dałszy losy buntowników? Kapitan statku „Topaz”, Mayhew Folger z Bosto- nu przypadkowo odnalazł ta- jemniczą, nieodnotowaną na- mapach wyspę. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy zobaczył płynącą w kierunku jego statku — łódź. Dziwne wzruszenie ogarnęło go, gdy na burle łodzi — zobaczył za- tarte już litery „La Bounty” nazwę statku, który zniknął 18 lat temu. Stary człowiek w szalupie okazał się ostatnim z buntowników na wyspie. Oto jego opowieść:



Kapitan Bligh opuszcza „La Bounty” (szkieł).

mi przeżył swoje tragiczne przygody. Na niezmiernie głęboko- ści, na dnie Pacyfiku spo- czywała kotwica. Obró- nienia w wodorosty drgała w porывach prądów. Ramię jej i śpiżne ucho zanurzone było w turkusowym piachu dna zatoki. Irving Johnson, opar- ty o bregz łodzi, patrzył z za- interesowaniem w głąb oceanu. Prawyłoda go na Pit- cairn, — gdzie do dziś żyją potomkowie buntowników z „La Bounty” — dziwna le- genda.

Tutaj leżała ukryta praw- dzliwa tajemnica wyprawy. Przed dwudziestu laty — znaleziono na brzegu, w skalnej grocie, szczątki jakiegoś statku. Od czasu do czasu — morze wy- rzuciło gwóźdź, lub kawałek metalu. Po dwóch wiekach Pacyfik unosił jeszcze resztki „La Bounty”.

W końcu 1956 roku — na Pitcairn wyładował inny Amerykanin. Luis Mar- den miał odnaleźć wrak. Już w początkowej fazie poszuki- wań zauważył jakiś dziwny

kruszone kawałki m. talu. Wreszcie, w odległości trzystu metrów od brzegu — zauwa- żył nagle na piasku — serię regularnych plam. Przyglę- ny do dna oceanu — badał punkt po punkcie, metr po metrze. Uderzył warstwą wap- na — odkrył pod warstwą wap- na — gwóźdź mocno wbity w jakiś przedmiot. To była „La Bounty”. W ciągu stycz- nia 1957 — Luis Marden — wyrwał Pacyfikowi wrak kor- wety Grzegorza III. Brako- wało jedynie kotwicy. Gdy Marden wracał już do Ame- ryki — Irving Johnson, plynąc wzdłuż skalistych wybrzeży wyspy, wpatrzony w wodę — odnalazł ją przypadkowo. Po stu sześćdziesięciu osmiu la- tach — kotwica znów znalazła się na powierzchni.

Jeden z towarzyszy kapita- na Cook’a zawiadomił rząd Jego Wysokości, że tubylcy wyspy d’Otheite ży- wią się jedynie owocami drze- wa chlebowego. Podsunął myśl aklimatyzacji tego drze- wa w Indiach Zachodnich (dla żywienia niewolników).

Przez dwa lata dziesięciu Europejczyków, sześciu Polia- zyjczyków i dwanaście kobi- t żyło w zgodzie. Każdy z bla- wych miał po jednej kobiecie, zaś Polinezyjczkom zostawio- no po jednej na dwóch. Tra- gedia zaczęła się pewnego dnia, gdy zmarła kobieta jed- nego z białych i ten zażądał innej, z „kontingentu” Poli- nezyjczyków. W ciągu kilku dni — wyspa przekształciła się w piekło, w którym biali i Tahijczycy wymordowali się wzajemnie. W 1799 roku pozos- tało na Pitcairn tylko dwóch buntowników.

Według relacji — Fletcher Christian — pochowany został pod obrzynanym drzewem, lecz nieistotny — opowiadania starego marynarza Johna Adams’a, ostatniego z buntowników — dziwnie płały się, gdy chło- dziło o osobę kapitana. We- dawało się, że chciał on ukryć — jakąś okrutną tajemnicę.

Pewnego dnia jeden z lu- dzi, którzy w szalupie dotarli do Londynu — razem z kapitanem Williamem Bligh’em — zauwa- żył na drodze w Plymouth oszwoleka, który mu bardzo przypominał Christiana. Chęć szukał go po całym świecie — nigdy więcej nie zobaczył ta- jemniczego nieznajomego.

Luis Marden znał historię tego spotkania. Kiedy odnalazł wrak „La Bounty” — postano- wił odnaleźć także szczątki przywódcy buntu. Nigdy nie podał wymiarom w owej Adama’s drzewem, nie znał- siono nic. Nigdy nie był tam chyba nikt pochowany...

Jedynie więc stary John Adams wiedział wszystko. Umierając zabrał ze sobą na- zawsze tajemnicę Fletcher Christiana — przywódcy bun- towników, który oficjalnie umarł w 1798 roku, lecz któ- rego, zimowego wieczoru 1806 roku, widziano jakoby przed twierdzą w Plymouth.



Oto odnaleziona kotwica „La Bounty”.